Rok XXXIII. Piotrków, dnia 29 (16) Stycznia 1905 r. № 5.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Biblijoteki publiczne na prowincyi

Z powodu głosu prof. Balzera w sprawie biblijotek publicznych na prowincyi, spotykamy w «Gazecie Polskiej» bardzo racyjonalny list jednego z czytelników, tej treści:

«Biblijoteki w miastach prowincyjonalnych —mówi on—są istotnie jedną z najpilniejszych potrzeb naszego życia umysłowego po za obrębem Warszawy, ale dlatego właśnie, że są one potrzebą tak pilną, mniemam, że całą sprawę postawić należy odrazu na gruncie wykonania praktycznego.

Projekt prof. Balzera w zasadzie jest bardzo dobry—nie przeczę, ale—mówcie co chcecie—zgoła jest niepraktyczny, bo na to, ażeby miasta nasze prowincyjonalne zdobyły się na tak znaczne wydatki jednorazowe i roczne na rzecz biblijotek—czekać trzeba długo. Kosztorys, sporządzony przez prof. Balzera, mojem zdaniem, nie liczy się wcale z formami naszego istnienia zbiorowego i ze środkami inteligencyi prowincyjonalnej. Chyba, że przyjdą nam z pomocą specyjalne fundacyje...

Tymczasem jednak powinniśmy odrazu robić to, co się da zrobić, na co nas stać, a więc zaczynać skromnie i od małego.

Przyjmując zatem za *podstawę biblijoteki* książki zebrane drogą ofiar, proponuję takie unormowanie wydatków: urządzenie wynajętego na pomieszczenie biblijoteki lokalu 1,000 rb.; czynsz roczny 600 rb.; płaca biblijotekarza 900 rb.; płaca woźnego i stróża (w jednej osobie) 300 rb.; oprawa i zakup książek 1,000 rb.; światło, opał, drobne wydatki, gratyfikacyje i t. d. 200 rb.; co, po odtrąceniu jednorazowego wydatku na «urządzenie», da rocznie 3,000 rubli.

Sądzę, że jest to kwota *najwyższa*, jaką przy najlepszych okolicznościach moglibyśmy tu i tam rozporządzać.

Ale i ta kwota dla wielu naszych miast prowincyjonalnych stanowczo jeszcze jest za wysoka.

Wobec tego sądzę, że, odkładając *ad feliciora tempora* budowanie i urządzanie biblijotek fundamentalnych, *dziś, zaraz* powinniśmy się żwawo zakrzątnąć około tworzenia zwyczajnych «czytelni naukowych»,które chociaż w części zaspokoją potrzeby umysłowe ludzi wykształconych, mieszkających na prowincyi.

Czytelnie te będą gromadziły zarazem materyjał dla przyszłych biblijotek.

Powtarzam tylko—róbmy to zaraz i nie zwlekajmy».

W sprawie oświetlenia m. Sosnowca.

(Dokończenie).

A teraz porównywając *średnie* oświetlenie elektrycznością z *dobrem* oświetleniem gazowem, t. j. biorąc dla lamp łukowych odległość 50-metrowa, a dla gazowych tylko 20-metrową, znajdujemy przy cenach 12 kop. za kilowat, godzinę i 1,2 kop. za godzinę oświetlenia latarni gazowej, że oświetlenie 1-go kilometra ulicy kosztuje przy 180 godzinach palenia:

$$\frac{1000}{50}\text{ metr.} = 20 \text{ lampom łukowym (12 amp. i 220 volt op. 95 rub.} = 1900 \text{ rub.}$$

$$\frac{1000}{20}\text{ metr.} = 50 \text{ lampom Auera po 21,6 rb.} = 1080 \text{ rb.}$$

i dostajemy stosunek 1900 : 180 = 1,96 : 1.

Jeśli zauważymy, że przy napięciu 220 volt łączenie 6 lamp łukowych w jednem kole jest nieprawidłowe, gdyż przy tem napięciu należy łączyć normalnie 4 a najwyżej 5 lamp, by być pewnym, że takowe będą się palić jednostajnie bez przygaszania, jak to obecnie ma miejsce w Sosnowcu, to znajdziemy, że koszt oświetlenia jednej lampy wynosi:

$$\frac{12 \text{ amp.} \times 220 \text{ volt} \times 1800 \text{ godz.}}{1000} = 4750 \text{ kilowat godzin}$$

4750 k. w. g. × 12 kop. = 570 rub. za pięć lamp a zatem $\frac{570}{5}$=114 rb.

za lampę przy oświetleniu normalnem, jakiego miasto bezwarunkowo powinno wymagać. W tym ostatnim wypadku koszt oświetlenia jednego kilometra elektrycznością będzie się miał do kosztu oświetlenia gazem jak 2,1 do 1.

Mniejszą różnicę znajdujemy przy zastosowaniu małych lamp łukowych o 3 amperach, koszt oświetlenia których przy powyższej ilości godzin palenia, cenie i zachowaniu normalnych warunków technicznych wynosi 29 a nie 21,60 rubli, jak to podano na posiedzeniu.

Zważywszy, że koszt oświetlenia mieszkań elektrycznością przy obecnie zniżonej cenie (25 k. za kilowat godzinę) wynosi jednak trzy razy więcej od gazowego i że, jako źródło siły, elektryczność jest również trzy razy droższą od gazu, trzeba przyjść do wniosku, że m. Sosnowiec, chcąc postąpić odpowiednio do wymagań postępu, a przedewszystkiem kieszeni mieszkańców, powinno urządzić oświetlenie zarówno gazowe, jak i elektryczne, co też na ostatniem posiedzeniu zostało postanowionem.

Miasto Wiedeń 5 lat temu zbudowało nową gazownię, a w roku bieżącym powiększyło produkcyję gazu o 100,000 metr. sześciennych dziennie. Berlin, posiadający aż 6 centralnych stacyj elektrycznych, w tymże czasie zbudował 5-ą i 6-ą gazownię.

Warszawa, zaprowadzając elektryczność, jednocześnie przedłużyła koncesyję T-wu Dessauskiemu na 35 lat i przeznaczyła 14 morgów placów miejskich na dalsze rozszerzenie gazowni.

Przytaczam tylko te miasta, o których w zapale polemicznym wspomniał «Obywatel», a mógłbym służyć daleko pokaźniejszym materyjałem dowodowym, iż ostatnia godzina dla gazu nie wybiła i jest tak daleką, że jeszcze kilkadziesiąt koncesyjnych terminów może upłynąć, zanim legnie w grobie razem z elektryką, ustępując miejsca jakiemuś nowemu wynalazkowi.

Listy z Łodzi.

Łódź d. 14 Stycznia r. b.

Otwierając list niniejszy sądzisz zapewne, Szan. Redaktorze, że niesie on z bawełnianego grodu całą wiązankę sensacyjnych wiadomości, a więc:

że robotami publicznemi—dzięki troskliwej zawsze o dobro mieszkańców municypalności tutejszej—zajętych jest około 30000 ludzi, z fabryk wydalonych,

że złowrogie widmo głodu wskutek tego zostało w zupełności zażegnane,

że kanalizacyja Łodzi jest już na ukończeniu a wody mamy aż się przelewa, przez co warunki hygieniczne znacznie się polepszyły i cholery się nie boimy; że z nadchodzącą wiosną, jak tylko pierwszy skowronek zaśpiewa, przystępujemy do budowy wielkiego a tak potrzebnego szpitala miejskiego; że wszelacy rzezimieszkowie i mistrzowie kunsztu nożowego spoczywają pod kluczem na laurach,

że i t. d. i t. d. i t. d.

Jeżeli tego lub czegoś podobnego się spodziewałeś, to spotkał Cię niemiły zawód, bo wszystko to jest wierutnem kłamstwem, bo o tem nawet się nie śni nikomu w Łodzi i nie o tem też pisać zamierzyłem.

Celem niniejszej epistoły jest skarga. Tak, skargę zanoszę przed Ciebie, jubilacie; bo Nestorem jesteś między dziennikarzami gubernii naszej a siedlisko dla siebie i redakcyjnego urzędu swego obrałeś w grodzie, który «trybunalskim» zwał się. Gdzież mam zanieść skargę moją, jeśli nie do «trybunalskiego grodu»? Wszak w nim zawsze sprawiedliwie sądzono i nie takie błahe, jak moja, sprawy. Raz się pono tylko zdarzyło w ciągu czterech wieków, że jakąś wdowę wyrokiem pokrzywdzono. To też na owym niesprawiedliwym wyroku, jak wiesz, czart—jak mówi legenda—swoją łapę odcisnął i widomy znak krzywdy po dni nasze w archiwum zostawił.

O! jestem głęboko przekonany, Szan. jubilacie, że na twoim wyroku nie ujrzę czartowskiej łapy.

A więc posłuchaj:

Sprawa to między dziennikarzami naszymi. Ja osobiście nie jestem nią dotknięty, bo stoję na uboczu, ale obojętnie nie mogę patrzeć na to, gdy oba nasze pisma polskie: «Goniec» i «Rozwój», jak to, Szan. Redaktorze, zauważyć mogłeś, żółć wzajemnie wylewają na się a nieprzystojnemi słowy bryzgają. I o co? Przyznam się, że nie wiem i, o ile mi się zdaje, one same nie wiedzą. Każde z nich opowiada, że uczciwej służy sprawie—i prawda; że o własnych siłach się dźwiga, więc na niczyim żołdzie nie jest i niczyjej piosnki nie śpiewa—i to prawda; więc o co właściwie idzie?

Może o kierunki?—to nieprawda, bo kierunki oba jednakie mają i nie wolno im mieć innych. Jednemu może więcej, a drugiemu mniej wóz skrzypi, ale oba do jednego celu dążą i jadą po jednej drodze; a droga ta jest tak szeroką, że można po niej równolegle stąpać, nie trzymając się koniecznie pod rękę, jeżeli już tego nie chcą, ale i nie szturchając się wzajem, jak one to czynią. Widocznem jest, że tu nie *redaktorzy* ale *ludzie* się kłócą. Czyż dzienniki po to istnieją, żeby sobie ludzie w nich

w oczy pluli? Zdaje mi się, że podnioślejsze nieco przeznaczenie mają. Maluczcy się tem gorszą, a niemiaszkowie śmieją.

O! Szan. Redaktorze, wejrzyj w tę sprawę, wytłomacz im, że dzienniki nie dla takich spraw istnieją. Każ im powyrzucać ze swoich redakcyj kałamarze, atramentem osobistych zawiści napełnione i połamać tak nieprzyjemnie skrzypiące pióra. Uczyń sprawiedliwość, a uczynić ci ją wolno, jako że w «trybunalskim grodzie» zasiadasz a Nestorem naszym jesteś; zreferowany zaś wyrok racz w «Tygodniu» ogłosić, aby takowy bez subiekcyi przeczytać mogły i strony i Twój uniżony sługa. *Zagłoba.*

Słów kilka...

W ostatnim numerze «Tygodnia» Sz. ks. Szabelski, zdając sprawę z działalności Tow. Dobroczynności za grudzień 1904 roku, rzucił niejako propozycyję poddania krytyce tej działalności.

«Wobec powyższych danych—pisze sz. autor artykułu — jakże brzmi owo zdawkowe wyrażenie: publiczna dobroczynność nic nie robi». Bynajmniej nie chcę podtrzymywać owego zarzutu rzeczywiście zdawkowego i gołosłownego. Jednakże przychodzą mi na myśl pewne refleksyje, czy istotnie Tow. Dobroczynności nawet w granicach swej materyjalnej możności robi to wszystko, co robić może i powinno.

Bezsprzecznie, piękną jest rzeczą obetrzeć łzę z oka bliźniego—nieszczęśliwego, ale piękniej pojawienie się łzy uprzedzić, spłynięciu jej zapobiedz; nikt nie odmówi znaczenia pomocy pieniężnej wydanej na pogrzeb ubogiego dziecka, ale o ileż donioślejszą wagę i skutek mieć by mogły starania o zmniejszenie śmiertelności wśród dzieci.

Nietylko terapiją społeczną, ale i profilaktyką, tą nawet więcej, winny się zajmować Towarzystwa Dobroczynności.

Weźmy choćby punkt drugi ze sprawozdania Sz. ks. Szabelskiego. «Trzechletniego Stanisława Rozpędka umieszczono u Izabeli Kuczborskiej za wynagrodzeniem rub. 3.» Czy nie lepiej byłoby miast umieszczania tego, a zapewne i innych dzieci, u kobiety może najlepszej, ale w każdym razie nie wychowawczyni, postawić sobie za zadanie utworzenie ochrony stałej, w której dzieci znajdowałyby przytułek, opiekę i przygotowanie do pracy w życiu, jak to ma miejsce w wielu ochronach, np. w Radomiu.

Dalej: Tow. Dobr. wziąwszy się za ręce z istniejącem obecnie Towarzystwem Hygienicznem mogłoby odegrać wielką rolę w *życiu* tych właśnie, którym udziela pieniężnych zasiłków na *pogrzeby*. Ankieta, a za nią i interwencyja władz, jak mieszkają nie najmujący mieszkania za zarobione pieniądze, bo tu już decydują czynniki zgoła inne i bardzo skomplikowane, a ci, dla których mieszkanie jest częścią zapłaty w naturze udzieloną, tj. stróże.

Brałem niewielki zresztą udział w podobnej ankiecie we Lwowie w roku 1902—3 i wiem jakie rezultaty dała. Wprost przerażające.(*)

Kąpiele ludowe, pogadanki z dziedziny hygijeny, tania kuchnia na szerszą skalę, przytułek noclegowy, kolonije letnie, oto ważne, a możliwe do urzeczywistnienia zadania. I jeszcze myślę, że wartoby stworzyć rodzaj schroniska dla terminatorów mieszczących się u swych majstrów, często w najgorszych warunkach. Zresztą tyle jest potrzeb piekących i tak bolesnych!!..

A potrzeby duchowe? Sądzę że nie tak trudno obecnie byłoby uzyskać pozwolenie na czytelnię bezpłatną, na wzór warszawskich, również przy Tow. Dobroczynności istniejących. Odczyty popularne mogłyby liczyć na ogromne powodzenie. Chętnych nie zbraknie, a korzystających och, tych tembardziej!

A środki? Muszę tu zwrócić uwagę na fakt że Tow. Dobr. na początku roku 1904 posiadało funduszu zapasowego 8536 rub. 72 kop. Większego żadnego wydatku w tych czasach nie poniosło; sądzę więc że i dziś posiada również kilka tysięcy rubli, któremi dałoby się zaspokoić choć jedną z potrzeb wyłuszczonych powyżej, a choćby i innych, pilniejszych: projektować przecie wolno każdemu, a bynajmniej nie uważam podniesionych przezemnie dezyderatów za jedynie godne uwagi.

A jeszcze jedno. Wytworzył się w Tow. Dobroczynności zwyczaj, że kobietom, mającym dzieci nieprawe odmawia się zasiłków. A przecie Jan Ew. opowiada (VIII—2—11), iż Chrystus odpowiedział doktorom, pytającym co uczynić z niewiastą, którą «zastano w cudzołóztwie»—«kto z was bez grzechu jest... itd.» To jest ideał kultury serca. K. R.

(*) Patrz broszurę «Jak żyje 10,500 mieszkańców Lwowa».

— **Ogólne zebranie stowarzyszenia rolniczego,** jakie odbyło się we czwartek ubiegłego tygodnia, nie trwało długo, ale było bardzo interesujące, z uwagi na odczyt p. Gawrońskiego, członka Towarzystwa Rolniczego w Suwałkach, «O statystyce rolniczej.

Pan G. zobrazował przed słuchaczami prawdziwie syzyfową pracę wzmiankowanego Towarzystwa, podjętą w celu ujęcia w dane statystyczne całego stanu większej własności ziemskiej w gubernii Suwalskiej, a przedstawione przezeń szczegółowe opisy, plany sytuacyjne i fotograficzne każdego folwarku, są najlepszym dowodem systematyczności całej tej kolosalnej pracy Towarzystwa Rolniczego w Suwałkach, która zajęła mu parę lat czasu i jest prawdziwą jego chlubą; konieczność naśladownictwa tego wspaniałego dzieła przez inne towarzystwa nie ulega najmniejszej kwestyi, o ile że na żadnej statystyce urzędowej, a zwłaszcza rolniczej, absolutnie polegać u nas nie sposób; zajmują się nią bowiem ludzie bez zamiłowania, bez pojęcia o jej ważności i zupełnie do zadania tego nie dorośli. Towarzystwo Suwalskie traktuje ją za to do tego stopnia seryjo, że ma zamiar, nauczone już doświadczeniem, całą pracę podjąć na nowo dla jej udokładnienia i doprowadzenia do możliwej perfekcyi; następnie zaś ma zająć się statystyką własności drobnej.

Po odczycie pana Gawrońskiego, zabrał głos p. Makólski, dowodząc potrzeby rozdziału między członków tutejszego stowarzyszenia superdywidendy, którą dotychczas przeznaczali stowarzyszeni na rzecz Stowarzyszenia tj. na rzecz powiększenia jego kapitału obrotowego. Wymowne jednak i szczegółowe przedstawienie stanu interesów handlowych Stowarzyszenia przez dyrektora Bogusławskiego i potrzeby kilkoletniego jeszcze zrzekania się przez członków owej superdywidendy (wobec stosunkowo niedostatecznej ilości wkładów, względnie do obszaru przedsięwzięcia) przekonało obecnych o słuszności zapatrywania się szanownego dyrektora i konieczności czasowego zrzekania się przez ogólne zebrania rozdziału zysków, dla tem pewniejszego w przyszłości ich utrwalenia i w następstwie ciągłego już z nich korzystania. M. D.

— **Od komitetu budowy kościoła Zbawiciela w Kielcach** otrzymaliśmy następującą odezwę:

Miasto Kielce, dawniej biskupie, leżące w okolicy niebardzo sprzyjającej tworzeniu się większej rolnej lub przemysłowej własności, do niedawna nie posiadało liczniejszej ludności. Od lat kilku, jako centrum gubernii, poczęło ono szybko wzrastać pod względem ludności, utrzymującej się wyłącznie z pracy. Dla tej ludności, dla tych maluczkich braci naszych, okazała się nagląca potrzeba nowego kościoła, którego ona własnemi środkami nie jest w stanie wznieść, gdyż brak jej ludzi zamożniejszych, którzyby hojniejszą ofiarą dzieło poparli.

Komitet jednak zmuszony koniecznością, przy małych, złożonych już przez miejscową ludność funduszach, przystąpił do budowy i nabywszy odpowiedni plac, położył już pod przyszłą świątynię fundamenty.

Ufny bowiem w Bożej pomocy, liczy na poparcie mieszkańców bliższych i dalszych okolic kraju, którzy powodowani ową wspólnością i wzajemnością, zwykłemi objawami przy działach zmierzających do ogólnego, a tem bardziej duchownego dobra, zechcą zapewne choćby drobnemi ofiarami przyjść mu z pomocą.

Taką bratnią pomocą, opartą na chrześcijańskiej miłości i z niej biorącej początek życzliwości, szlachetni współziomkowie zacieśnią braterskie węzły z tymi członkami społeczności Chrystusowej, którzy mniej środków posiadając, z ich wsparcia czerpać będą dla siebie pociechę i pokarm duchowny. Przytem okazane współczucie dla dobra powszechnego chlubnie świadczyć będzie o dojrzałości i wyższości naszego społeczeństwa.

Piękny zaś kościół Zbawiciela, powstały takim sposobem, sprowadzi z Niebios, za pośrednictwem tej miłości oraz zbawczej mocy Krzyża, błogosławieństwo dla ofiarodawców, utrwali dla nich wdzięczność i uznanie w sercach chrześcijan-katolików m. Kielc i zapewne w murach nowej świątyni niejedno westchnienie, niejedna łza czystego serca popłynie za ofiarodawców przed Tron Boga, który raczy przyjąć w nowym kościele ofiarowaną Mu stolicę.

Komitet ufa, że szanowni ofiarodawcy z pośród stojących na stanowisku przełożeństwa, nietylko sami pospieszą z datkami, lecz i zależnych od siebie zachęcą do złożenia na ich ręce, choćby najskromniejszej ofiary.

Ofiary prosimy nadsyłać na ręce ks. kan. Obuchowicza w Kielcach.

Garbiński prezes, *ks. Ed. Taylor* prałat, *W. Kirchner, M. Halik, d r Zawadzki* red. g., *ks. Br. Obuchowicz* kanonik.

Kronika Piotrkowska.

— **Ograniczenie.** Świeżo wydana instrukcyja zastrzega, że włościanom pochodzenia polskiego i litewskiego, nabywanie gruntów przy pomocy Banku Włościańskiego bezwarunkowo zostaje wzbronione: 1) W powiatach gub. lubelskiej: chełmskim, hrubieszowskim, tomaszowskim, biłgorajskim i zamojskim; w gminach Kawęczyn i Chrzanów pow. janowskiego; w gminach Turobin, Izbica, Krasnystaw, Łopiennik, Rudka i Czajki pow. krasnostawskiego i w gminie Ludwin pow. lubartowskiego. 2) W powiatach gub. siedleckiej: bialskim, włodawskim, radzyńskim i konstantynowskim; w gminach Sterdyń, Sobno, Olszewo, Karczew, Jabłonna, Rzepki, Kudelczyn, i Wyrozeby, pow. sokołowskiego, oraz Mordy i Krześlin pow. siedleckiego. 3) W gminach suwalskiej gubernii pow. augustowskiego: Łabno, Baka Wielka, Wołowiczewce, Hołynka, Kurpanka i Petropawłowsk.

— **Na styczniowem posiedzeniu** Towarzystwa Weterynaryjnego gub. Piotrkowskiej zaprojektowano wspierać studentów weterynaryjnych instytutu warszawskiego z dobrowolnych składek członków. Projekt ten przyjęto z wielką przychylnością, ponieważ studenci weterynaryi z ofiar składanych dla niezamożnej uczącej się młodzieży dostają albo najmniej, albo nawet bywają zupełnie pomijani, jak również wobec tego, że studenci przeważnie muszą mieszkać za miastem wskutek znacznej odległości instytutu od miasta, więc i zarobek korepetycyjami jest też utrudniony.

Na ostatnie styczniowe zebranie zjechała bardzo niewielka liczba członków, ale pomimo to zebranych jest już kilkadziesiąt rubli. Spodziewanem jest, że ogólna suma przeniesie 100 rubli, które rokrocznie będą wpływały dla studentów weterynaryi.

— **Szkoły początkowe w Piotrkowie.** Z funduszów miejskich istnieją w Piotrkowie następujące zakłady naukowe: Aleksandryjska trzy klasowa z sześcioletnim kursem zostająca pod kierunkiem p. Skabałanowicza. Nauczyciele prócz p. Potockiego wykładającego język polski, rosyjanie; — 7 szkół początkowych—4 dla chłopców i 3 żeńskie, do których uczęszczają dzieci katolickie. Męzkie zostają pod kierunkiem pp. Hulczyńskiego, Białkowskiego, Bukarowicza i Lwowskiego rosyjanina;

w 1-szej żeńskiej przełożoną jest p. Czyżewska, pomocnicą p. Skorobogatko rosyjanka, w 2-ej przełożoną jest p. Gilczenko rosyjanka, w 3-ej p. Stepanow rosyjanka.

Prócz tych, jest jeszcze szkoła żydowska chłopców a także dziewcząt pod kierunkiem p. Zajcewy, i rządowa szkoła dla dzieci prawosławnych—nauczyciel p. Dymow rosyjanin.

— **Szkoły niedzielne w Piotrkowie.** Wkrótce do istniejących już, szkoły niedzielno-handlowej i niedzielno-rzemieślniczej, mają przybyć trzy nowe szkoły niedzielno-rzemieślnicze.

— **Trzyklasowa szkoła „Aleksandryjska"**, utrzymywana w Piotrkowie kosztem miasta, po gruntownem odnowieniu, dokonanem podczas ostatnich wakacyj kosztem magistratu, poświęconą została w ubiegłą niedzielę—przez duchownego prawosławnego.

— **Odczyt.** W dniu 1 lutego r. b. w sali tutejszego Towarzystwa Dobroczynności zaszczytnie znany prelegent i profesor p. Gabryel Tołwiński wypowie wielce interesujący odczyt na temat o zamieszkalności planet.

Odczyt ten powtórzony w jesieni r. z. dwukrotnie w Warszawie w Muzeum Przemysłu, a także w Lublinie i w Radomiu, ściągał tłumy słuchaczów. Nie wątpimy, że i u nas salka Towarzystwa okaże się zamałą dla wszystkich pragnących wiedzy. Odczyty będą ilustrowane bardzo licznemi i pięknemi obrazami niknącemi, przy świetle Drumonda, pod kierunkiem pana Augusta Łazuckiego. Całkowity dochód czysty z odczytu prelegent przeznacza na rzecz ochronki № 3.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Przeglądając gazety codzienne, od czasu do czasu spotyka się wiadomość o zawiązywaniu się różnych towarzystw: teatralno-artystycznych, muzycznych i t. p. nawet w małych miastach, jak Pułtusk, Kutno i innych, nawet nie w powiatowych. Łatwo przewidzieć, jak korzystny i przyjemny może być rezultat tych towarzystw, bo nietylko przedstawia sposobność przepędzenia nudnych, a nieraz i smutnych chwil życia w ożywionem zebraniu, ale prócz tego obznajmia uczestników z utworami literackiemi, melodyjami wokalno-muzycznemi etc. Wpływa przytem dodatnio, zwłaszcza na młodzież, że się tak wyrażę bezdomną, która w chwilach swobodnych nie wie, co z sobą począć, bo wszak samo czytanie książek nie zawsze wystarcza. Człowiek jest stworzeniem towarzyskiem; każdy chyba z nas odczuwa nieraz potrzebę pogawędki, i pożąda choćby widoku, jak się inni zabawiają; zaś bilard, szachy i wypitka, chyba nie wszystkich pociągają i bawią?..

Jeżeli w mniejszych miastach znajdują się amatorzy i zdolni ochotnicy do udziału w rzeczonych towarzystwach, to chyba i w mieście gubernijalnem, gdzie gromadzi się i przebywa daleko więcej inteligentnych i zdolnych jednostek, nie powinno być trudno o zorganizowanie takich towarzystw.

Sądzę, że same panie piotrkowskie, pomiędzy któremi nie brak śpiewających, o przyjemnym głosie, i muzykalnych, co tydzień wypełniłyby program zebrania wokalno-muzykalnego.

A prócz przyjemności mógłby być i dochód jakiś z takiego wieczorka. «Utile et dulce», jak mówi przysłowie. Wszak i biednych i głodnych, jak głoszą pisma, jest sporo; więc możeby i dla nich coś z tego kapnęło. Żebrzących na ulicach sporo, a szturmujący po mieszkaniach wyrzekają, że głód cierpią. Wynędzniałe ich postacie stwierdzają prawdę ich słów.

Może Sz. Pan uzna za możliwe pomieścić te uwagi w swojem piśmie, a utalentowane amatorki i amatorzy, porozumiawszy się, zorganizują jakie *stałe* kółko, któreby choć parę razy na miesiąc występowało z małym rautem muzykalno-wokalnym i deklamacyjnym. J. Ch.

(Przyp. Red.). Myśl rzucona tu przez szanownego korespondenta powinnaby się przyjąć i urzeczywistnić b. łatwo; dałaby się ona nawet rozwinąć. Dobrzeby było np. zawiązać stałe w Piotrkowie Towarzystwo Muzyczne, któreby stale co parę tygodni przynosiło swym członkom choć skromną w darze wiązkę wrażeń artystycznych darząc ich muzyką, śpiewem i deklamacyją. Wieczorki takie w kole ludzi, ściśle związanych z sobą w pewne Towarzyskie Koło, przy wstępie na nie za małą opłatą szerszej publiczności, miały duże znaczenie towarzyskie. Na początek, takie Towarzystwo czy Koło Muzyczne mogłoby nawet korzystać z lokalu któregokolwiek z już istniejących Towarzystw, za odpowiednią opłatą, lub wspólną z niem obmyślić sobie siedzibę.

— **Na sesyi Towarzystwa Dobroczynności** odbytej w ostatnią środę, przyjęto do wiadomości: 1-o) że z 10 losów 183 loteryi klasycznej osiągnięto czystego zysku wraz z naddatkami rs. 30 kop. 34. Pieniądze wniesione zostały do kasy i zapisane w kwitaryjuszu pod № 746; 2-o) zatwierdzono rachunek wydawanych biednym lekarstw na koszt Towarzystwa Dobroczynności, który przez rok 1904 wynosi w aptece p. Rudnickiego rs. 5 kop. 49 i w aptece p. Szumachera rs. 42 kop. 34; 3-o) za kupony od listów zastawnych ziemskich z II półrocza 1904 r. osiągnięto 918 rs. i upoważniono skarbnika Towarzystwa ks. Stanisława Szabelskiego do odebrania powyższej sumy; 4-o) przyznano pożyczki bezprocentowe: p. Adamowi Popławskiemu rs. 60, p. Juljanowi Biernackiemu rs. 40, p. J. Piestrzyńskiemu rs. 20, p. Janowi Kaczorowskiemu rs. 40, p. Piotrowi Krzemińskiemu rs. 100, p. Antoniemu Bidermanowi rs. 80; 5-o) przyjęto propozycyję p. Wilhelma Zilberstejna nabywania rocznie 10,000 sztuk koszy wyrabianych w domu pracy i jednocześnie dostarczania na nie wikliny.

— **Bardzo pomyślny wynik** uwieńczył zabiegi szanownych pań, uproszonych do zbierania ofiar na loteryję fantową, która, z powodu opóźnionej pory w roku 1904, odbyć się nie mogła i odłożoną została do późniejszego czasu. Prócz wielu najrozmaitszych przedmiotów na fanty, do kwitaryjusza kasowego Towarzystwa Dobr. zapisano następujące sumy w ręczone przez:

Panią	Byczkowską	r. 56 k. —
„	Brzozowską	r. 33 k. 26
„	Chądzyńską	r. 54 k. —
„	Chawłowską	r. 23 k. 20
„	Nencką	r. 26 k. 50
„	Pentkowską	r. 28 k. —
„	Szumacherową	r. 11 k. 60
„	Wyżnikiewiczową	r. 40 k. 55

Pokaźna więc suma, stanowiąca r. 273 k. 11, wpłynęła do kasy na przyszłą fantową loteryję; to też Rada Towarzystwa, spełniając miły obowiązek, składa za naszem pośrednictwem Szanownym Jałmużniczkom serdeczne podziękowanie staropolskiem «Bóg zapłać».

— **Śmiała kradzież.** O godzinie $3^1/_2$ w biały dzień, nad drukarnią naszą, w mieszkaniu zarządzającego nią, syna właściciela—spełniona została zuchwała kradzież: drzwi, pomimo zastrzasku, zostały otwarte przez złodzieja, który wyniósł wszystkie rzeczy z szafy i wszystkie palta z przedpokoju. Właściciel mieszkania znajdował się wówczas w domu sąsiednim; była to bowiem stała jego godzina obiadowa.

Dom ludny; mieszkanie stróża naprzeciwko; drzwi zamknięte na zatrzask; vis-á-vis drugi lokal, z którego wciąż wchodzi i wychodzi służba; biały dzień—i złodzieje gospodarują jak u siebie!.. Nawet nie przymykają za sobą drzwi; wchodzą i wychodzą najswobodniej w świecie.

Ale prosimy spojrzeć i porachować, ilu codziennie łazi włóczęgów po ulicach i wchodzi po kolei do wszystkich bram domów—włóczęgów, których sama mina i samo spojrzenie zdradza, że muszą być złodziejami—włóczęgów nieznanych nikomu... a widocznie i policyi.

— **Stosownie** do rozporządzenia p. Gubernatora, utworzony został w Piotrkowie komitet miejski do sprawdzenia stanu familijnego i majątkowego rodzin pozostałych po wziętych na Wschód rezerwistach, a także do wyznaczenia dla nich wsparcia. Komitet składają: prezydent miasta, lekarz miejski, policmajster, trzej radni magistratu, przedstawiciele duchowieństwa wszystkich wyznań chrześcijańskich i 4-ej obywatele (pp. Kański, Dudziński, Kopacki i Zilberstein).

W samym Piotrkowie pozostałych po rezerwistach rodzin okazuje się 163, a osób w nich 512.

— **Ilość popisowych,** mających stanąć do superewizyi w końcu r. b. wynosi 273, a łącznie z 82-ma, którzy otrzymali roczną prolongatę--355-iu.

— **Fabryka gilz,** jedna z istniejących w Piotrkowie, konsumentom swoim, widocznie dla zachęty i miłych wrażeń, wraz z fabrykatami swemi zamyka w pudełkach przemiłe portrety Wilusia II-go. Czyż i owa fabryka zapisała się do braterstwa H. K. T?.

— **Imię Hardtmutha,** fabrykanta ołówków—jak objaśniają czesi—jest wypisane jaskrawemi głoskami w księdze dziejów ucisku, wywieranego na słowiańszczyźnie zachodniej.

Hardtmuthowie wielkie swoje fabryki otworzyli w Czechach, a nie gdzieindziej; znaleźli tam bowiem pole podatne do działalności swojej zniemczania ubogiego ludu czeskiego. Działając pod egidą wszechgermanizmu, położyli oni za warunek, iż każdy robotnik, przyjmujący obowiązki w ich zakładach, wyrzeknie się mowy rodzinnej, nietylko przy pracy, lecz i w łonie rodziny, pod groźą utraty chleba.

Hardtmuthowie energicznie i nie żałując znacznych kosztów, podjęli germanizowanie dziatwy swoich pracowników: pootwierali szkoły, sprowadzili nauczycieli z kraju hakatyzmu i opłątali lud czeski, od siebie zależny, siecią zabiegów, mających na celu wynaradawianie. To też w Pradze czeskiej utworzyło się Tow. fabryki ołówków «Narodni Podnik» (Przedsiębiorstwo narodowe), które całą siłą przeciwdziała panoszeniu się wyrobów Hardtmutha na rynkach czeskich, i dzisiaj czesi używają wyłącznie ołówków z owej fabryki.

My także mamy swoją, polską fabrykę ołówków b. dobrych, w Warszawie, ze sławą już ustaloną; *dlaczego więc są wśród nas tacy, którzy żądają koniecznie «Hardtmutha» i zmuszają przez to niektóre księgarnie i składy materjałów piśmiennych, do sprowadzania «wszechniemieckich» ołówków?* Dlaczego?!..

— **Nominacyja.** Inspektorem okręgowym szkół dyrekcyi łódzkiej z siedzibą w Piotrkowie mianowano radcę stanu Panowa, na miejsce r. st. Grozdowa, który został przeniesiony na stanowisko inspektora kapeli nadwornej w Petersburgu.

— **Użyteczność telefonów** w naszem mieście wzrasta z każdym miesiącem z powiększaniem się listy abonentów. Przyczynia się do tego u nas taniość abonamentu rocznego w porównaniu z innemi miastami Królestwa: za aparat do użytku prywatnego płaci się u nas 45 rb., kiedy gdzieindziej 60; do użytku kantorowego i biurowego rb. 50 kiedy gdzieindziej blizko 70-ciu; do użytku wreszcie publicznego (cukiernie, restauracyje etc.) płacimy w Piotrkowie 57 rb. 50 kop. kiedy Warszawa płaci blizko 80.

Wygoda z zaprowadzenia u siebie aparatu telefonicznego jest widoczna: ileż to czasu przysparza aparat każdemu z nas, prowadzącemu bardziej czynne życie, a nie posiadającemu mnogiej służby na posyłki za różnemi interesami lub sprawunkami, lub dla porozumienia się chwilowego z ludźmi w sprawach większej wagi. Dla zamożniejszych osób, choćby mniej czynne prowadzących życie, telefon stanowić może prawdziwą i ciągłą przyjemność i wygodę, dając im możność szybkiego i częstego porozumiewania się i wymiany myśli (bez wychodzenia z mieszkania) ze wszystkiemi swymi znajomymi i przyjaciołmi. Nic też dziwnego, że nietylko już za granicą, gdzie każda wieś z kilku domostw złożona ma wspólny aparat telefoniczny, ale i w naszym kraju użycie telefonów zaczyna się bardzo rozpowszechniać—i zaiste, przyjdzie czas, i to wkrótce, że będziemy się sami sobie dziwić, jak mogliśmy się tak długo obywać bez tego rodzaju udogodnienia.

— **Z Częstochowy.** («Kor. Tyg.») Kilka dni temu sprowadził się do Częstochowy młody adwo-

kat p. Stefan Zembrzuski, który w Warszawie dał się poznać kilkoma interesującemi odczytami; jak się dowiadujemy, szanowny prelegent i u nas nieomieszka z niemi wystąpić.

W połowie b. m. opuścił Częstochowę udając się do Warszawy, d-r Teodor Drabczyk. Kilkoletni jego pobyt pomiędzy nami nacechowany był niezmordowaną pracą; wysokie posłannictwo lekarza pojął jako ofiarę z samego siebie, oddając biednym swą pomoc bezinteresownie. Czynny biorąc udział w instytucyjach naszego miasta, wszędzie występował jako rzecznik prawdy, w obronie której umiał występować śmiało, nie zważając, czy wśród lekkoduchów pozyska niechęć i szemranie..

— **Program na m. luty** «Lutni» częstochowskiej, następujący: dnia 5, o piątej po południu «podwieczorek»; dnia 18, o godz, 10-ej bal; 26-ego «podwieczorek».

— **Ochronka wiejska.** W powiecie brzezińskim, w majątku Olszowa u p. Bolesława Malcza w ubiegłą niedzielę odbyło się przeniesienie i poświęcenie ochronki w nowym lokalu. Miejscowy proboszcz w krótkiem przemówieniu wykazywał dzieciom zgromadzonym cel ochronki i zachęcał do stałego jej uczęszczania.

— **Kradzieże i rozboje**, o jakich słychać, napełniają okolice Tuszyna obawą. W zaprzeszły piątek, dnia 13 stycznia, na powracających z Łodzi mieszczan tuszyńskich, napadło kilku łotrów w lesie między Rogowem i Tuszynem. Jednemu zabrali kilkanaście rubli, drugiemu kilka, ostatniego pokaleczono.

W Kraszewie, w pobliżu st. Rokiciny tej samej nocy, okradziono zupełnie sklepik żydowski. Dwu z rzezimieszków (było ich 5 czy 6)! którzy obrabowali tuszyniaków, pojmano w Rogowie, dokąd wszyscy przyszli na wódkę. Warto podnieść energiję mieszkańców Rogowa, którzy nie zlękli się strzałów, ale szli z kamieniami w rękach przeciwko złoczyńcom, aż dwu znich zdołali ująć.

— **Polowania.** Na odbytem w d. 17 grudnia r. z. polowaniu w Gałkówku, u p. Tadeusza Różyckiego, w 9 strzelb zabito 51 zajęcy, kozła i lisa. Królem łowów był sędzia, p. Plichta, który miał na rozkładzie 14 zajęcy i lisa. Z powodu braku mrozu polowano tylko w lasach.

W d. 17 grudnia r. z. w Małusach Wielkich, w pow. częstochowskim w 10 strzelb zabito: 125 zajęcy i 7 kuropatw. Królem polowania był p. Feliks Wünsche, który na rozkładzie miał 23 sztuki.

Na dorocznem polowaniu u p. Władysława Mittelstaedta w Lipnie, w pow. częstochowskim, zabito 326 sztuk zwierzyny, a mianowicie: 275 zajęcy, 16 królików, 34 kuropatwy i cietrzewia. Królem łowów był p. Aleksander Steinhagen, mający na rozkładzie 43 sztuki.

— **W Łodzi—wekslami** za wszystko się płaci, jak wiadomo. Taki już mądry zwyczaj w tem państwie mądrości. Więc, między innemi, zdarzył się taki fakt: «lokator wystawił właścicielowi domu weksle na całą sumę komornego za trzy lata i wyprowadził się po dwóch kwartałach. Właściciel domu nie mógł zwrócić wziętych weksli, bo te «obiegały» po świecie; dał więc swoje własne weksle na odpowiednią sumę, a ponieważ wkrótce dom sprzedał, więc weksle te straciły wszelką wartość».

— **Żydowski instytut nauczycielski.** Zamiast projektowanego niegdyś przez p. J. Hertza w Łodzi założenia jego kosztem gimnazyjum żydowskiego, obecnie, z powodu spodziewanego (jak utrzymuje jedna z gazet hebrajskich) uzyskania większych odsetek żydów w szkołach, projektuje Łódź założenie «żydowskiego instytutu nauczycielskiego». Pozwolenie na nie podejmują się uzyskać żydzi petersburscy.

— **„Piknik kawalerski“.** W dniu 11 lutego r. b. na korzyść zakładu dla umysłowo chorych w Kochanówce pod Łodzią, odbędzie się w Łodzi «piknik kawalerski» w sali balowej Grand Hotelu. Piknik ten utrzymany będzie w stylu secesyjnym; pożądane też są i stroje secesyjne, ale skromne *perkaliki*.

«Prawda—mówi «Rozwój»—czasy są ciężkie; ale bal skromny, nawet najskromniejszy, daje zarobek całemu zastępowi drobnych kupców, szwaczkom, krawcom, rękawicznikom i t.p. procederzystom, cierpiącym obecnie bardzo dotkliwie na brak roboty. Z drugiej strony tak bardzo potrzebna, a tak skromnie uposażona lecznica dla najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych, gwałtownie potrzebuje zasiłku.

— **Połączenie telefoniczne.** Łódź ma być połączona telefonem z sąsiedniemi miasteczkami: Aleksandrowem, Konstantynowem, i gminami: Brussem, Radogoszczem, Rzgowem i Tuszynem (ostatnie dwie—osady). Projekt oddano do zatwierdzenia władzy gubernijalnej. Inowacyja to bardzo pożądana.

— **Towarzystwo Cyklistów** w Łodzi urządza na rzecz Towarz. chrześc. dobroczynności maskaradę na lodzie.

— **Będzin.** Dla rodzin zapasowych żydów założono w Będzinie kuchnię, która wydała dotąd 7,543 obiady po 4 kop. i 1,699 bezpłatnie; obecnie mają sprzedawać im węgle po 4 kop. za pud, który kosztuje 12 kop. Gmina żydowska w Katowicach, za kordonem, przysłała do Będzina rabina i delegata, którzy zbadali tę instytucyję i zadeklarowali dla niej 150 rb. miesięcznie w imieniu swej gminy.

— **Ofiary:** Od p. W. K. otrzymaliśmy r. 1 *na wpisy* szkolne; bezimiennie rb. 1 i szynel uczniowski.

— **(Nadesłane).** Przy niniejszem przesyłam *na wpisy* dla niezamożnych uczniów, do uznania redakcyi, *rb. 10* złożone przez Abrama Sztejnberga, jako kara za niegrzeczne zachowanie się w kancelaryi Rejenta Malinowskiego. W. M..

— **W lokalu Tow. Dobr.** są do odebrania dwie zarzutki białe, pozostawione na zabawie dziecięcej.

— **Opiekunka ochrony № 2** dziękuje w imieniu dzieci za nadesłane przez panią Wygrzywalską rb. 3.

— **Z ochrony № 3.** Niniejszym składają serdeczne podziękowanie w imieniu dziatwy W. pp. Bolesławostwu Kossowskim za złożone rs. 5 na ochronkę № 3.

Opiekunowie ochronki.

— **Rachunek** z zabawy dziecinnej d. 14 b. m., w sali domu Tow. Dobr., na zasilenie funduszu ochronek № 1 i 2.

DOCHÓD:

Za 98 biletów wejścia po kop. 30 . .	rb. 29 k. 40
„ 160 „ „ „ 45 . .	rb. 75 k. 60
Naddatków	rb. 2 k. 2
Z bufetu	rb. 38 k. 50
razem	rb. 145 k. 52

WYDATKI:

Za bilety i ogłoszenia o zabawie . .	rb. 4 k. 32
Pozostało na czysto . .	rb. 141 k. 20

które wniesione zostały do kasy Tow. Dobr. za pokwitowaniem № 1.

Prezes Rady *E. Paraziński.*
Czł. Rady Sekr. *Konarzewski.*

✝ Przed tygodniem zmarł w naszem mieście jeden z najzacniejszych jego mieszkańców, ś. p. **Jan Euzebijusz Morozewicz**, inżynier dr. Żel. Warsz.-Wied. Wszyscy, którzy go znali, sami uczciwi i brzydzący się fałszem, nie obawiali się jego prawdomówności—czcząc w Nim człowieka wielkiej prawości i pracy, i choć szorstkiego może nieco w obejściu, ale za to zasad nieposzlakowanych Był demokratą, pragnącym w naszej demokracyi widzieć przedewszystkiem szlachectwo duszy. Był też nieubłaganym dla tych, w których nie mógł go się doszukać.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Orderem Św. Włodzimierza 3-go stopnia nagrodzeni zostali za 35-cio letnią nieskazitelną służbę: naczelnik więzienia piotrkowskiego pułkownik Chybrosz i kasyjer pow. rawskiego, radca kolegijalny, Hipolit Olszewski.

— Lekarz Gustaw Rydzewski mianowany został lekarzem miejskim w Zgierzu.

Z DALSZYCH STRON.

— **Z Towarz. Kredytowego m. Płocka.** Na zjazd przedstawicieli Towarzystw Kredytowych miejskich do Petersburga, Towarzystwo Płockie opracowało między innemi dwa umotywowane dokładnie wnioski 1-o) w sprawie niewłaściwego ściągania z Towarzystw Kredytowych podatku przemysłowego (głównego i procentowego) i 2-o) w sprawie używania języka Polskiego. Donosi o tem «Kur. Warsz.» w № 22.

— **Przy kieleckiem Tow. Dobroczynności** utworzył się komitet pomocy rodzinom rezerwistów i zaczął działać już naprawdę przeszedłszy—jak pisze «Gaz. Kiel.»—ze sfery czczych gawęd i sesyjek do czynów. «Na ostatniem posiedzeniu tegoż komitetu odbytem w d. 12 b. m. widzieliśmy grono zebranych pań komitetowych, które dostarczyły szczegółowych danych o każdej z rodzin potrzebujących wsparcia. To wszystko świadczy o zainteresowaniu się społeczeństwa losem nieszczęśliwych rodzin i daje rękojmię ofiarodawcom, że sumy przez nich składane użyte będą z całą oględnością i rozwagą».

— **Oddział kielecki Tow. Hyg.**, a raczej Komitet tegoż, postanowił powoływanych przez Ogólne zebranie trzech kandydatów na członków stale zapraszać na wszystkie swoje posiedzenia.

— **Szkoła rolnicza na Pradze.** Jeden z nauczycieli warszawskich, zwrócił się do ministeryjum rolnictwa i dóbr państwa z podaniem o pozwolenie na otwarcie i utrzymanie własnym kosztem średniej szkoły rolniczej w Warszawie, z prawami wstępu do wyższych zakładów rolniczych i do instytutu w Nowej Aleksandryi. Szkoła ma się znajdować na Pradze, w której pobliżu założyciel posiada folwark.

— **„Za podstępną denuncyjacyję“** adwokata przys. z Tuły Lubomudrowa, wskutek której władza administracyjna zamknęła miejscową bibljotekę i towarzystwo trzeźwości, tenże Lubomudrow został przez radę obrończą moskiewską «wykluczony z adwokatury». Stało się to na wniosek 22 najpoważniejszych osobistości miasta Tuły. Bliższą o tem wiadomość znajdą czytelnicy w № 51 «Juristy» rosyjskiego i № 24 «Kur. Codziennego».

— **Dzieje darowizny.** Korespondent «Rusi» z nad Niemna opowiada dzieje podarowanej przez panią E. Orzeszkowej majętności grodzieńskiemu Towarzystwu rolniczemu.

Na gruntach tej ziemskiej posiadłości swojej miało Towarzystwo założyć fermę dla doświadczeń rolniczych oraz szkołę niższą rolniczą, jedną z tych, których dotkliwy brak daje się czuć wszystkim gubernijom litewskim. Tymczasem okazało się, że Tow. rolnicze grodzieńskie niema prawa przyjąć tego daru. Członkami Towarzystwa są w przeważnej liczbie polacy, a ponieważ, jak wiadomo, polakom niewolno nabywać ziemi w obrębie wileńskiego generał-gubernatorstwa, przeto Ustawa Tow. rolniczego grodzieńskiego zastrzega wyraźnie, że Towarzystwo niema prawa nabywać żadnej własności ziemskiej w obrębie sześciu guberni kraju północno-zachodniego. Towarzystwo poczęło kołatać o zniesienie tego paragrafu ustawy i osiągnęło taki wynik, że paragraf rzeczony zmodyfikowano. A mianowicie brzmi on obecnie jak następuje: «Tow. rolnicze grodzieńskie może nabywać ziemię po za obrębem miast pod warunkiem wystarania się każdorazowo o pozwolenie na to generał-gubernatora wileńskiego. Korespondent «Rusi» mniema, że obecny wileński, kowieński i grodzieński generał-gubernator udzieli Towarzystwu pozwolenia na objęcie we władanie rzeczonej majętności, podarowanej Towarzystwu przez p. E. O., i ufunduje tam szkołę rolniczą.

„EKONOMISTA“.

W tych dniach ukazał się ostatni t. j. czwarty zeszyt kwartalny «Ekonomisty» za rok ubiegły. Wydawnictwo uległo nieznacznemu opóźnieniu, natomiast została znacznie powiększona objętość zeszytu, który zawiera dziewięć prac samodzielnych i obfity dział sprawozdawczy.

Na czele numeru widnieje niezmiernie aktualna praca p. St. A. Kempnera «O obecnem przesileniu gospodarczem». Wywody autora, poparte bardzo

bogatym materyjałem cyfrowym, zasługują na baczną uwagę całej naszej pracy, wobec groźnych rozmiarów tej klęski ekonomicznej, która dotknęła kraj cały. Dziedzinę studyjów historycznych reprezentuje praca p. J. Kindelskiego o «przemyśle solnym», która stanowi cenny przyczynek do dziejów wewnętrznych Królestwa Kongresowego. W dalszym ciągu bogaty materyjał cyfrowy podaje p. C. Łagiewski w swej ciekawej ze względu na aktualność tematu pracy o «Stowarzyszeniach Kredytowych w Królestwie Polskiem» oraz pp. M. Handelsman i Z. Nagórski w źródłowej monografii «O wsi Bochotnicy kościelnej pod względem ludnościowym». Wyczerpujące studyjum statystyczno-społeczne Dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej o «Własności rolnej w krajach Austryi» rozpatruje stan kwestyi w Czechach i na Morawach. O «Ruchu współdzielczym w Anglii» referuje p. J. Lutosławski, o «Stanowisku Galicyi pod względem produkcyi żyta i pszenicy w stosunku do ilości mieszkańców»—p. J. Arnold. Studyjum o «Banku Rzeszy Niemieckiej» zamieszcza Dr. St. Pernaczyński z Poznania. Wreszcie doniosłą i palącą kwestyję ze względu na zapowiadane reformy, mianowicie sprawę «Ubezpieczenia robotników w Europie Zachodniej» porównawczo zestawia p. Bohdan Wasiutyński.

Rozszerzony dział «*Kroniki ekonomicznej*», opracowanej przez pp. Stefana Dziewulskiego, W. Zwolińskiego, K. Kasperskiego i St. A. Kempnera zawiera tematy następujące: Przesilenie obecne. Brak kredytu. Sprawy towarzystwa Kredytowego m. Warszawy. Kredyt na prowincyi. Siły przemysłowe i siły rolne Królestwa. Sprawa wykształcenia rolniczego w świetle nowego prawa. Kursa rolniczo-ogrodnicze w Pszczelinie. Zrzeszenia rolników naszych (syndykaty powiatowe i delegacyja współdzielcza). Zapomogi dla straży ochotniczych. Sprawa wodociągów i kanalizacyi m. Warszawy w świetle cyfr. Czterdziestoletnia rocznica. Projekt budżetu m. Warszawy na rok 1905. Położenie ekonomiczne wobec wojny i ruch kursów i cen.

Dział «*Rozbiorów i sprawozdań*» zawiera oceny prac następujących: A. Esmeina «Zasady prawa konstytucyjnego» przez N.; Dr. St. Kutrzeby «Finanse Krakowa w wiekach średnich», «Handel Polski ze Wschodem w wiekach średnich» i «Starostowie, ich początki i rozwój w XIV wieku»—przez Dr. Z. Daszyńską-Golińską; L. Cybulskiego «Przyczyny upadku rolnictwa i głodów w Rosyi»—przez W. Zwolińskiego i St. Koszutskiego; «Nasz przemysł wielki na początku XX stulecia» przez K. Kasperskiego.

«*Przegląd czasopism*» pióra p. St. Horzelskiej zawiera ocenę czasopism następujących: «Jahrbücher für Natijonaloekonomije und Statistik», «L'économiste franais», «Revue d'economie-politique» i «Le Musée social». Zeszyt kończą: «Biblijografija» krajowa i zagraniczna oraz «Wiadomości z ekonomii», które omawiają: przemysł żelazny w Królestwie, działalność banku włościańskiego w Cesarstwie i Królestwie, działalność naszych towarzystw ubezpieczeniowych, wystawę rolniczą w Pińsku, najnowszą statystykę Japonii, oraz poczty w Japonii.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **Prasa rosyjska** słusznie utrzymuje, że kamieniem węgielnym gwarancyi, że reformy zapowiedziane przez Ukaz Najwyższy, nie będą wypaczone przez organy rządowe, wprowadzające je w życie, jest jak mówi prof. ks. Trubecki, danie prasie możliwie pełnej swobody głosu.

— **«Nasze Dni» zapytują**, czy prawo ustanawia zależność prasy prowincyjonalnej od władz miejscowych i odpowiadają:

«Prawo nie mówi o tem ani słowa. Sposób starania się o pozwolenie na wydawnictwo pisma, niezależnie od tego, czy pismo wychodzić ma na prowincyi lub w stolicach, jest ten sam; żadnych szczególnych warunków prawo w tym wypadku nie wymaga; nie można nawet tłómaczyć prawa w ten sposób, że przypuszcza ono porozumienie się ministra z miejscowemi władzami. Miejscowa władza jest zawsze przeciw prasie, a szczególniej przeciw swobodnemu organowi prasy; ona będzie z nim walczyć, ze strony miejscowej władzy sypać się będą na gazetę oskarżenia. Zapytywać miejscową władzę o pozwolenie na wydawanie, o zamknięcie wydawnictwa itd. jest tem samem, co stwarzać niemożliwe dla rozwoju pisma warunki; stwarzanie podobnych warunków byłoby łamaniem prawa, które, pomimo, że jest dla prasy tak ciężkiem, nie może nie uznać niezależności prasy od miejscowej władzy za konieczny i najważniejszy warunek egzystowania i rozwoju prasy prowincyjonalnej. Gdyby prawo taką zależność przypuszczało, to byłaby o tem choćby wzmianka, a tej niema i dopatrzeć się jej nie można: ministeryjum spraw wewnętrznych ma prawo pozwolić na wydawanie pisma prowincyjonalnego bez porozumienia się z miejscową władzą, a jednak wiadomo, w jakiej zależności od miejscowej władzy znajduje się prasa prowincyjonalna. Dlaczego?..

— **Prasa we Lwowie.** Na 170,000 niespełna mieszkańców posiada Lwów około 160 czasopism, a więc przypada niemal na każdych 1000 mieszkańców, licząc razem z dziećmi jedno pismo. Tak gwałtowny nawet nienaturalny wzrost liczby pism peryjodycznych datuje się od lat kilku, gdy w Austryi zniesiono stempel dziennikarski i obowiązek składania kaucyi przy zakładaniu jakiegokolwiek wydawnictwa politycznego.

— **Do «Siew.-Zap. Sł.»** piszą, że w d. 18 stycznia w mińskiej radzie miejskiej odbyło się zebranie nadzwyczajne członków, na którem uchwalono polecić zarządowi miasta, aby rozpoczął starania o uchylenie rozporządzeń administracyjnych, przez które zostały wzbronione w miejskim teatrze przedstawienia w języku polskim i innych miejscowych, oraz o dopuszczenie wszelkich utworów scenicznych, przez cenzurę dozwolonych do druku.

— **«Birżew. Wied.»** piszą o oddaniu pod sąd policmajstra miasta Berdiańska, Andrejewa, przytaczają takie szczegóły.

Po przybyciu do Berdiańska w roku 1903, Andrejew zajął się natychmiast—jak donosi «Pridniepr. Kraj» — organizacyją w mieście szpiegów, których powołał z grona znanych w mieście awanturników, stale zamieszkujących więzienia, po wyjściu z których pozostawali na wolności tylko czasowo, aby po spełnieniu tego lub owego czynu bohaterskiego wrócić tam napowrót. «Rycerze» ci, z Andrejewem na czele wywierali paniczny strach na wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu i stanowiska w społeczeństwie. Wdzierali się do mieszkań obywateli dla dokonania rewizyi w sposób najbardziej oburzający, szykanując niegodziwie nieszczęsne swe ofiary; to znowu wchodzili do numerów hotelowych (zajmowauych przez kobiety), gdzie mianując się «agentami tajnej policyi śledczej do spraw politycznych» wzbudzali postrach; to znów wdarłszy się do mieszkań korespondentów pism, czynili spustoszenia, przypominając «pobojowisko Mamaja»; wreszcie porwawszy na ulicy dziewczynę, prowadzą ją do cyrkułu, gdzie dopuszczają się wstrętnego czynu.

Nie zadawalając się tym, żądali oni od obywateli datków, grożąc w prreciwnym razie policmajstrem i rewizyją. I obywatele dawali, bo niechże by który z nich spróbował odmówić!

Słowem nastały w Berdiańsku dni okropne, które trwałyby niewiadomo jak długo, gdyby gubernator nie położył temu kresu, oddając pod sąd p. policmajstra.

— **«Petersburskija Wiedomosti»** piszą:

«Bez względu na ostateczny rezultat, wojna już dokonała swojego dzieła, zarówno destrukcyjnego jak twórczego. Rozkruszyła już nasze złudzenia i pyszną wiarę naszą w siebie, a zarazem wzniecilła zgasłe już oddawna zaufanie rządu do sił społecznych. Nie! Przed trybunałem historyi nie stoją w obecnej chwili wodzowie, na których zwala całą winę wojująca prasa rosyjska, ale przed trybunałem historyi stoi Rosyja cała.

«Co bowiem robiło się u nas, gdy wzrastała groźna potęga Japonii? Cośmy w ostatnich czasach uczynili, cośmy ugruntowali? Jaką dozę postępu i prawdy dorzuciliśmy do wspólnego trudu wszystkich kulturalnych narodów Wschodu i Zachodu? W ciągu ostatnich lat 15 cztery razy zmieniał się kierunek naszej polityki wewnętrznej. dwa razy był zreformowany ustrój ziemskich i miejskich instytucyj, dwa razy przystępowano do rewizyi sprawy włościańskiej i nie rozstrzygnięto jej, przepołowiono układ spraw rolniczych, a nie uczyniono przez to dogodnym i praktycznym. Od lat 15 trwa rewidowanie przepisów. sądownictwo obowiązujących, a rewizyja ta dotychczas nie dokonana.

«Tymczasem ministeryja wojny i marynarki pochłaniały milijardy rubli, za które można było dać oddawna już Rosyi i oświatę i sieć dróg. Do niedawna jeszcze wierzyliśmy, że posiadamy najlepszą w świecie organizacyję wojskową, że flota nasza silniejsza od japońskiej, że Port Artura nie do zdobycia...

«Ileż wiary tej ocalało?»

— **«Nowosti Dnia»** tak się odzywają: «Dlaczego tak się ułożyło kulturalne życie w Finlandyi; dlaczego wśród tych szkaradnych skał bezpłodnych, naród maleński potrafił tak dobrze się urządzić, że mu aż trzeba zazdrościć, gdy tuż obok, chłop wołogodzki doznaje głodu i nietylko wołogodzki? Dlaczego? Opiekunowie nasi, którzy przyłożyli tyle starań do tego, ażeby i Finlandyję doprowadzić do stanu chłopa wołogodzkiego, tłómacza to tem, że Finlandczycy nie uczestniczą w wydatkach ogólno-państwowych.

Lecz gdzież jest nasz ład w bogatych miejscowościach czarnoziemu, gdzie nie tak wyczuwa się ciężar podatków; w czem się wyraziło uporządkowanie i kulturalność nasza w najbogatszych okolicach przemysłowego i najzamożniejszego południa, w błogosławionym Krymie? Dlaczego uciekają Tatarzy z tego raju ziemskiego? dlaczego jest dziki i nieuporządkowany Kaukaz cudowny, co stworzyliśmy w nieujętych obszarach lasów syberyjskich i pól?.. Dlaczego niewolno nawet wymienić przyczyny naszej biedy i naszego bezładu?

Dlaczego?»

— **„Kraj"** w № 52 zastanawia się nad wykładami języka polskiego. a to z powodu, że upłynął termin trzyletniej próby jego wprowadzenia do szkół Królestwa. Kurator okręgu A. Szwarc rozesłał niedawno cyrkularz do zwierzchników szkół, zadając przedstawienia poglądów własnych i rad pedagogicznych czy program próbny odpowiada ilości przeznaczonych godzin, jakie byłyby w nim pożądane zmiany i t. d. Autor przebiega dzieje wykładów języka polskiego w ciągu ostatnich lat 40 od Milutyna.

Okólnik kuratora, wywołał odpowiedzi rad pedagogicznych, które wszystkie oświadczyły się za wprowadzeniem mniejszych lub większych ulepszeń... Decyzyja należy do kuratorjum okręgu i do ministeryjum oświaty. Autor nie wie, w jakim ona kierunku zapadnie, ale sądzi w swym optymizmie, że zgodnie z wymaganiami zdrowej pedagogii.

— **W «Kuryjerze Warszawskim»**, p. Jankowski podnosi w oddzielnym artykule niezmiernie ważną sprawę rozsyłania po Królestwie nauczycieli wędrownych rolnictwa i ogrodnictwa. Pan Jankowski podnosił ją już na kongresie ogrodniczym w Petersburgu jeszcze w r. 1894!.. Jakoż wkrótce potem niektóre ziemstwa w Rosyi wprowadziły takich nauczycieli, z wybornym skutkiem. I nic dziwnego; dopomódz bowiem włościanom do lepszego wyzyskania zagonu, na którym siedzą, jest to położyć podwaliny silne pod byt wielu przyszłych pokoleń; jest to dopomódz do przymnożenia ludzi, tej najpotężniejszej siły narodu.

— **«Tańce salonowe» i «Dobry ton»** p. Mieczysława Rościszewskiego, oto tytuły dwóch ksiażek które wyszły świeżo, na porę karnawałową, w wydaniu księgarni Jana Fiszera.

— **Jako dodatek do «Tygodnika Polskiego»** wyszedł zbiór drobiazgów literackich. Ignacyi Piątkowskiej: «Szarotka», «Wigilija na morzu», «Sen» i «Powrócił» oraz Wandy Grot Bęczkowskiej: «Skończyło się», «Szare ptaszę» i «W wagonie» składają zawartość tomika.

— **Jako dodatek do «Przeglądu Tygodniowego»** za listopad i grudzień 1904 r. wyszły dyjalogi Renana «Prawdopodobieństwo» i «Marzenie» w przekładzie E. Centnerszwerowej.

— **«Życie dzieci»** Pauliny Lombroso w przekładzie Kazimierza Króla wyszły jako dodatek do «Przeglądu Pedagogicznego» za rok 1904.

— **«Grzech»** dramat w 4 aktach Józefa Maciejowskiego, osnuty na tle życia naszego ludu, wyszedł nakładem księgarni Fiszera.

— **«Historyi Malarstwa»** tom V, obejmujący epokę rokoka i wielkiej rewolucyi wyszedł nakładem tejże księgarni.

— **«Dziennik dla Wszystkich»** Pismo codzienne przeszedł z rąk p. Piotra Noskowskiego na własność Jana Jeleńskiego redaktora «Roli»!..

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 3 lutego w m. Łodzi przy ulicy Mikołajewskiej pod № 28 na sprzedaż materyi wełnianej, od sumy 325 rb.

— 31 stycznia w m. Piotrkowie na tartaku E. D. Nowaka, na sprzedaż 1700 kubików sosnowych desek, od sumy 612 rb.

— 7 lutego w m. Piotrkowie w sklepie Horowicza przy placu Maryjskim w domu pod № 11, na sprzedaż wielkich wełnianych chustek i różnokolorowej półwełnianej materyi, od sumy 137 rb.

— 13 lutego w Ręcznie w pow. piotrkowskim, na sprzedaż krów, mebli i t. d. od sumy 210 rb.

— 14 lutego w urzędzie p-tu brzezińskiego, na budowę trotuarów na nowym rynku, 4 mostków i baryjery, a także obsadzenie drzewami obu stron trotuaru w m. Będzinie, od sumy 1315 rb. 12 kop. in minus.

— 3 kwietnia w sądzie zjazdowym w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej na gruntach m. Brzezin, należącej do Antoniego i Teofili Okrasa, od sumy 137 rb.

— 4 kwietnia w sądzie Okręgowym piotrkowskim na sprzedaż działka ziemi, oznaczonego w rejestrze hipotecznym № 6, w majątku Brużyce w pow. łódzkim, od sumy 1000 rb.

— 10 kwietnia w sądzie Zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż: 1) nieruchomości, pełożonej w Czeladzi, w pow. będzińskim należącej do Stefana Gutwińskiego, od sumy 1000 rb. 2) części osady, położonej w Włodowicach w pow. będzińskim, pod № 41/34 i 137/121, od sumy 700 rb. 3) nieruchomości, położonej w Hucie Bankowej w pow. będzińskim pod № hipot. rejestru 125, od sumy 5000 rb.

OGŁOSZENIA.

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małemi dawkami

Hematogenu D-ra Hommela

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie się sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materjałów aptecznych.

Skład główny na Rossję Apteka na Wielkiej Ochcie, Oddział Hematogenu, Petersburg.

Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu **D-ra Hommela**". Zaszczytne swiadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

165 (52—6)

WYSOKI

dochód dodatkowy

dla osób każdego stanu, posiadających liczne znajomości.

Łaskawe zgłoszenia pod N. P. 329 do Działu inseratowego firmy **Beyer & C-o** Mannheim (Baden). 125 (15—13)



Francuzki popularny środek przeciw **CHRONICZNEJ OBSTRUKCJI**

Doza: 2 pigułki wieczorem przed spoczynkiem.

Nie powoduje bólu w żołądku, ani mdłości, ani biegunki.

Reprezentant na Królestwo Polskie: **H. Mendelssohn, Warszawa, Leszno, 12.**

183 (0—12)

Przegląd Górniczo-Hutniczy

czasopismo, poświęcone sprawom przemysłu górniczego i hutniczego

(ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu górniczego i hutniczego w Królestwie Polskiem).

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA:

w Dąbrowie: rocznie . 10 rb. — k. półrocznie 5 rb. — k. kwartalnie 2 rb. 50 k.

Cena jednego numeru 60 kop.

z przes. poczt. (w kraju i za granicą): rocznie . . 12 rub. półrocznie . 6 rub. kwartalnie . 3 rub.

Adres Redakcyi: Dąbrowa (gub. piotrkowska) w gmachu resursy.

Numery okazowe na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Wydawca **STANISŁAW CIECHANOWSKI.** Redaktor **MIECZYSŁAW GRABIŃSKI.**

184 (3—3)

Na Daleki Wschód

Worki do spania i **Materace** wojłokowe podszyte nieprzemakalnym brezentem. **Worki** nieprzemakalne. **Łóżka** składane. **Palta, Kurtki i Spodnie** skórzane na flaneli i podbite baranami. **Garnitury** zamszowe i jelonkowe. **Buty** filcowe i wojłokowe nieprzemakalne. **Koszulki, Kalesony, Skarpetki, Maski, Nakolanniki** z wełny wielbłądziej. **Nesesery, Torby i Walizy** z brezentu zupełnie nieprzemakalne. **Peleryny i Płaszcze** brezentowe oraz wszelkie przedmioty w b. dobrym gatunku i po cenach fabrycznych.

Burki oryginalne Sławuckie polecają od rs. 28 do 45.

J. Rokicki i S-ka

Warszawa, 1 Nowosenatorska 1 (Hotel Rzymski) **i 53 Nowy-Świat 53.** 177 (8—6)

CENNIK GRATIS.

NOWE PAPIEROSY

KWIAT

Braci Polakiewicz **10 szt. 6 kop.**

(W. B. O. 97) 183 (6—3)

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że w dniu 18 kwietnia 1 Maja 1905 r. oraz dni następnych, na mocy artykułów 40-go i 90-go Ustawy Ogólnej dróg rosyjskich, odbędzie się **sprzedaż przez publiczną licytacyję bagażów i towarow,** które przybyły do stacyi przeznaczenia do dnia 17/30 listopada 1904 r. włącznie, a nie zostały odebrane przez odbiorców; również sprzedawane będą i przedmioty zagubione przez pasażerów.

Wykaz szczegółowy wszystkich, zakwalifikowanych na sprzedaż towarów i przedmiotów, z wymienieniem dat i stacyi, na których odbędzie się licytacyja, ogłoszony zostanie w №№ 3, 4 i 5 «Warszawskich Gubernskich Wiedomostiej».

Nadto ogłoszenia, obejmujące wyżej pomienione szczegóły, wywieszone będą na wszystkich stacyjach wysłania i przybycia towarów, przeznaczonych na licytacyję. (3—2)

Księgarnia J. FISZERA, Nowy-Świat 9 w Warszawie — zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z **kluczem**, pod tyt.:

Samouczek:

- **Polsko-Niemiecki** kurs wstępny **(Elementarz)** po kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-y kop. 80, —kurs II-gi rb. 1.60.
- **Rusko-Niemiecki** po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
- **Polsko-Francuzki** kurs I-y kop. 1.20—kurs II-gi kop. 3.20.
- **Gramatyka Polsko - Francuzka** kop. 1.20,
- **Wypisy Francuzkie** kop. 80.
- **Polsko-Angielski** kurs I-y k. 75, —kur II-gi k. 1.20.
- **Amerykański Przewodnik** k. 50, mały k. 5.
- **Polsko-Ruski Elementarz** po k. 5, 12, 24, 40;— kurs I-y k. 1.40; —kurs II-gi k. 1.80.

Nakład autora, **Złota 6**, Warszawa. (22-1)

Nauczycielka muzyki

Anna Sygietyńska

pośredniczy w kupnie fortepianów i pianin za gotówkę i na raty z pierwszorzędnej fabryki krajowej **„Kerntopf i Syn"** i innych. Ul. «Moskiewska» (Bykowska) dom Świerszcza № 38. 171 (4-1)

Kto chce dużo pieniędzy?

miesięcznie aż do 400 rubli zarobić bez ryzyka, a uczciwie, zechce przysłać natychmiast swój adres pod: E. 47 A. Heilmann, Nürnberg Färtherstrasse 78. (52—34)

ZAKŁAD OGRODNICZY I SKŁAD NASION

C. ULRICH

w Warszawie, ul. Ceglana № 11.

Zawiadamia, że **cennik** nasion **warzywnych, kwiatowych i gospodarskich** wyszedł z druku i na żądanie wysyła się bezpłatnie.

(W. B. O. 268) 189 (6—2)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń"

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. -- Kantor otwarty od 9-ej rano do 10 wieczór

Gospodyni

doświadczona, umiejąca gotować, poszukuje miejsca na probostwie, lub do starszego pana, do zajęcia się domem. Wiadomość w Gomolinie i Gruczyńsku. 190

(8—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 47 powieści p. t. «TAJEMNICA».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

uregulowanej—słyszy ojciec: uregulowanej, bo na tem wszystko polega—pracowałem własnie z generałem. Niewiele już nam brakowało do osiągnięcia celu, kiedy generał zginął. Ale miałem wszystkie rysunki, plany i obliczenia, wspólnie z nim dokonane, i prowadziłem dzieło dalej sam...

— I sądzisz, że ci się powiodło?

— Mam to przekonanie.

— Jakież przeznaczenie będzie miała ta twoja maszyna?

— Zastąpi węgiel, naftę i nawet elektryczność w produkowaniu siły. Węgiel będzie już miał znaczenie tylko w zakładach metalurgicznych i jako opał.

— Oho! czemże to zastąpisz węgiel, naftę i elektryczność?—rzekł Baradier.

— Powiem ci to ojcze po opatentowaniu wynalazku.

— Kiedyż go opatentujesz?

— Jutro, jeżeli mi ojciec da czterdzieści tysięcy franków na koszty.

— Ja ci je dam,—zawołał wuj Graff z żywością. —Ufam ci zupełnie.

— Któż ci powiada, że ja swojej kasy nie otworzę—odezwał się Baradier.—Uczyniłbym to, już choćby dla uczczenia pamięci Tremonta.

— A ja ręczę, że jeszcze żadne pieniądze nie przyniosły ojcu tyle, ile te przyniosą —rzekł Marceli wesoło.—To odkrycie zrobi przewrót we wszystkich gałęziach przemysłu! A takie jest proste...

— Jak wszystkie wielkie wynalazki!

Kiedy pierwszy raz przyszedł do Koła, znajomi, i starzy i młodzi, przyjęli go z otwartemi rękami.

— Cóż to się z panem działo? Nigdzie pana spotkać nie można! Czyś pan podróżował? Czy to owa ruda piękność wzięła pana pod taką klauzurę? Czy odprawiałeś pan pokutę w ciszy i rozmyślaniu? Ostatecznie, gdzieżeś się pan podziewał?

Na ten bukiet zapytań, Marceli odpowiedział wesoło, że istotnie podróżował, ale sam, bez owej rudej piękności, osoby miłej, nie wartej jednak tego, co kosztowała...

— Czyż jest pomiędzy niemi choć jedna, któraby warta była tego, co kosztuje? -rzekł melancholijnie gruby Stapanto, znany jako człowiek najbardziej oszukiwany z oszukiwanych w półświadku paryzkim.

Marceli dodał, że zastanawiał się też dużo nad kwestyją banków przy grze, że przyszedł do przekonania, iż bakara przedstawia zamało szans do wygrania, i że postanowił grać już tylko w bridge, gdzie przegrywając, miało się przynajmniej tę pociechę, że zyskiwali koledzy.

— Ileż to razy słyszałem mowy podobne,—rzekł baron de Vergins, były szambelan cesarza.—A jeżeli pan kwadrans tylko spędzisz w pobliżu stolika bakara, nie oprzesz się pokusie!

— Chodźmy tam zaraz, przekonasz się pan.

Przeszli do wielkiej sali. Szara mgła dymu tytuniowego unosiła się pod wysokim sufitem.

Były tam dwa stoły zielone, dokoła których cisnęli się chmurni poniterzy a bankier z uwagą ciągnął bank.

— Patrzcie państwo! Macie teraz dwa stoły bakara, zauważył Marceli.

— Tak, to nowość. Przy jednym, minimum poniterki wynosi luidora; przy drugim dziesięć franków. Tym sposobem, jak się kto spłócze przy wielkim stole, idzie próbować szczęścia przy małym, co mu nie przeszkadza wrócić potem znów do wielkiego i przegrać to, co był odegrał.

— Bardzo dowcipne urządzenie! Podwójne sito! Tym sposobem nic się nie wymknie!

Przybliżył się do wielkiego stołu i w tejże chwili zapatrzył się w jeden punkt. Naprzeciw niego ciągnął bank Agostini. Nieporuszony, z uśmiechem na ustach, z kwiatkiem w butonierce, wdzięcznym ruchem rąk kładł karty na dwie strony. Nie widział Marcelego. Zapytał śpiewnym swoim głosem:

— Karty?..

Rozdał. Wyrzucił jedną na swój rachunek, skrewił, przegrał po obu stronach, i rozrzucił na prawo i na lewo z niesłychaną zręcznością różnokolorowe żetony dla zapłacenia poniterów.

Marceli zwrócił się do barona de Vergins z zapytaniem:

— Kto jest ten bankier?

— Hrabia Cezary Agostini.

— Dawno wszedł do Koła?

— Czasowo... Miły chłopiec, strzela wybornie, gracz dobry.

— Szczęśliwy?

— Jeżeli ona jest dla pana tylko ziomkiem, niechże pan i mnie jej przedstawi. Należy mi się to hrabio...

Agostini zaśmiał się, ale nic nie przyrzekł. A Marceli sobie powtarzał: Jego ziomek? Włoszka? To Aneta? Jestem tego pewny. Dla jakiej roboty z tym zbójem powróciła ona tutaj?.. Znowu armia wchodzi w grę, kiedy kazała sobie przedstawić pułkownika Derbant, który należy do sztabu głównego... Myśląc tak, zgubił wątek podsłuchiwanej rozmowy, ale następny frazes powiadomił go o tem, co dlań było najważniejszem:

— Zatem, dziś wieczorem, na operze?

—. To rzecz ułożona.

Znów cisza zapanowała. Członkowie Koła pisali ciągle swoje listy. Marceli wstał. Miał teraz pewność zobaczenia rzekomej siostry Agostiniego. Nie była ona we Włoszech, jak mu bezczelnie powiedział ten awanturnik na wencie. Była w Paryżu, w centrum intryg, i nie troszcząc się przeszłością, zajmowała się knowaniem nowych jakichś okropności. Bo okropnościami znaczyła swe ślady, siejąc wszędzie, gdzie przeszła, zdradę, śmierć, hańbę. Naraz stanął mu w oczach czarowny obraz pani Vignola, tak słodkiej, uśmiechniętej, z niewinnem spojrzeniem i skromnie zaczesanemi blond włosami. Czy podobna, aby ta twarz anielska była maską potwora? Straszna kobieta!

Któżby nie zaufał tej wytwornej słodyczy, jaką tchnęła cała jej osoba?.. A jednak czyż go nie zdradziła? Czyż nie wyjawiła wspólnikom, że formuły znajdują się w laboratoryjum. I to z pośpiechem niemal cudownym, który świadczył o biegłości, nie dającej się

Baradier milczał przez chwilę, poczem rzekł z namysłem:

— Ale wynalazek ten ściśle jest związany z prochami Tremonta?

— Tak jest, ojcze.

— A prochy zostały wykradzione.

Smutny uśmiech skrzywił usta Marcelego.

— Tak, ojcze, prochy wykradziono... Proch strzelniczy naprzykład — i to wielkie nieszczęście. Bo generał pragnął wyposażyć Francyę tym produktem cudownym, któryby na lat kilka zapewnił naszej armii przewagę nad innemi armiami europejskiemi. Po kilku latach stałoby się to, co zwykle: za granicą pracowanoby i albo odkrytoby, albo kupiono naszą tajemnicę, i równowaga byłaby przywrócona. Obecnie nikt przewagi nie pozyska, bo jutro oddam ministrowi formułę stzzelniczego prochu Tremonta. Jeżeli przyjdzie do wojny, po dawnemu odwaga i inteligencyja będą rozstrzygały o zwycięztwie. Co do prochu przeznaczonego dla przemysłu, rzecz się ma inaczej. Ukradli jego formułę i mogą sobie go sfabrykować, ale już ręczę, że nie wynajdą sposobu zastosowania go w praktyce, w całym jego zakresie.

— Czy istnieje na to jaki sposób sekretny?

— Tak ojcze, odkryty przezemnie przypadkiem, kiedym pracował z panem de Tremont. I na tem polega cała cudowność tego prochu, który w zwykłych warunkach wybucha bardzo łatwo, zapala się przy najlżejszem wstrząśnięciu, jednem słowem jest bardzo niebezpieczny w użyciu; a użyty podług naszej metody

jest karny, posłuszny, regularny w swojem działaniu dynamicznem do tego stopnia, że mógłbym zastąpić nim sprężynę w zegarku, gdyby mi się podobało.

Wszyscy dokoła stołu, przejęci niemym podziwem, myśleli ze wzruszeniem o tragicznym losie genijalnego inicyjatora tego wielkiego wynalazku. Baradier przerwał milczenie ogólne.

— Jutro będziesz miał pieniądze. A jeżeli spełni się setna część tego, co obiecujesz, to Genowefa będzie bogata, a Tremont sławny!

— Co do Towarzystwa materyałów wybuchowych — wtrącił półgłosem Graff — sądzę, że mamy je w kieszeni! A kto na tem straci, to Lichtenbach!

XIII.

Pięć miesięcy minęło od czasu, kiedy Marceli, dawszy na to słowo ojcu, zerwał z towarzyszami swoich hulanek, zmienił dotychczasowy tryb życia, nie pokazał się ani razu w Kole i starał się całem swojem postępowaniem zatrzeć wrażenie, sprawione przez poprzednie szaleństwa. Przestrzegając pilnie danego słowa przesiedział był znaczną część tego czasu w Ars. Pracował przytem z zapałem, a rezultaty jego wysiłków przeszły wszelkie oczekiwania. Minister po rozmowie, jaką miał z Marcelim, wyraził przed Baradierem tak gorący podziw dla młodego uczonego, że ojciec zmiękł zupełnie. Wszelkie zakazy i ograniczenia, przyjęte tak cierpliwie, zostały zniesione, i piękny młodzieniec nie bez przyjemności powrócił do światowego życia.

— O! nie. Dziwnie mu szczęście nie dopisuje. Przegrywa nieustannie...

— Kto go tu wprowadził?

— Książę Cystriano i Beltrand... To poręczyciele poważni. Zresztą rodzina Agostinich znana jest. To młodsza gałęź znakomitej rodziny włoskiej, książąt Briviesca...

— Dlaczego przyjmuje się tylu cudzoziemców do Koła? — rzekł Marceli z miną chmurną.

— E! mój drogi, oni jedni tu przychodzą. Koło, że tak powiem, z nich żyje. Oni tu przychodzą jak do hotelu, wiem o tem... Nieprzyjemne to dla nas... Ale cóż robić? Budżet zakładu ma swoje wymagania.

— Czy on ma jaką rodzinę w Paryżu? — zapytał Marceli. — Żonę, siostrę?

— Nie. On jest kawalerem i nikomu się nie zdarzyło spotkać go z kobietą.

Marceli zwrócił rozmowę na inny przedmiot; oddalił się od stołu gry, wreszcie opuścił swoich towarzyszy pod pierwszym lepszym pozorem i przeszedł do salonu przeznaczonego do załatwiania korespondencyi. Wziął rocznik i znalazł w nim tę świeżo wpisaną notatkę: Hrabia Cezary Agostini, ulica Colysée 7.

Miał więc jego adres. Ale cóż mu ztąd przybędzie? Nic. On pragnął mieć wiadomości o owej kobiecie tajemniczej: Anecie czy Zofii, pani Vignola czy też baronowej Grodsko, jeżeli się nie nazywała jeszcze inaczej. Czemże był Agostini dla tej cudnej istoty, która naraz przekształciła się w potwora zepsucia? Czy istotnie bratem? Wspólnikiem, w każdym razie. Chciał

się dowiedzieć. Postanowił rozstrzygnąć swoje wątpliwości, chociażby się miał narazić na jaknajwiększe niebezpieczeństwa.

Siedział w dużym fotelu skórą obitym, plecami obrócony do drzwi, prawie niewidzialny. Przy stolikach, dwóch członków Koła pisało pracowicie swoje listy na miejscowym papierze. Cisza i świeżość tego odosobnionego miejsca, monotonne «tyk»-«tak» zegara, niewyraźna wrzawa dalszych sal, kojąco działały na Marcelego, wprowadzając go w stan rozmarzenia prawie senny.

Naraz drgnął i wytężył słuch. Wśród szmeru rozmów rozległ się donośny, nosowy głos Agostiniego:

— Przegrałem znów dwa tysiące luidorów... Wczoraj tysiąc, to nieźle... co?

Zaśmiał się.

— Powinienbyś pan wstrzymać się od gry przez kilka dni, — radził jeden z rozmawiających. — To nie dobrze upierać się przy takim braku szansy...

— E! cóżbym robił, gdybym nie grał?.. To moja jedyna rozkosz!

— A owa piękna pani w loży Opery, której pan wczoraj przedstawiłeś pułkownika Derbant?..

Marceli słuchał z gwałtownem biciem serca. Miał przeczucie, że kobieta, o której mówiono, była tą, co go tak mocno zajmowała. Wytężył uwagę, by nie stracić ani jednego słowa. Ale Agostini musiał zapewne zniżyć głos. Nie mógł dosłyszeć jego odpowiedzi. Tamten mówił znowu: